ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, obóz koncentracyjny na Majdanku, warunki w obozie, praca w obozie

Obóz koncentracyjny na Majdanku

Przyjechaliśmy do Lublina i przeszliśmy Lublin do Majdanka na piechotę. Ja pamiętam jak przechodziliśmy przez ulice i widzieliśmy nagle normalnych ludzi. Ja tak pamiętam, że oni stali w takiej odległości jak pan ode mnie, i czułam, że jest taka przepaść między nami, jak gdybym była no gdzieś… Że oni stoją tam, rozmawiają, oni nawet na nas patrzali, nie patrzali, ale może się bali gapić. A może znali już te grupy ludzi, którzy przechodzili, bo myśmy byli w pasiakach. Ale dla lublinianów to chyba było dosyć częste. W każdym razie patrzali na nas obojętnie. A ja tak patrzałam na nich, myślałam, to jest zupełnie inny świat. No przecież to jest zupełnie coś innego. To nie ma nic wspólnego z nami. To przecież my idziemy teraz na śmierć. Patrzcie, to są ludzie. Ale to wszystko rzeczywiście można było tylko mówić między sobą. A ja pamiętam tą rozmowę ze sobą razem. Nie pytałam nawet dlaczego. Nie, nie próbowałam… Bo w obozie, tak jak mówiłam, już nie tak jak w gecie. Nie było miejsca na pytanie. To było już po wyroku. Myśmy wiedzieli, że idziemy na śmierć. Nikt się nie buntował, nikt nie pytał, idziemy. I przeszliśmy tak całe miasto czy część, ale normalnego miasta, normalnego życia. Ja wiem, auta, tramwaje, to jeździło. Rodzice, dzieci chodzili po chodnikach. A my… nie z tego świata. I wyprowadzili nas tak z miasta aż do wejścia do Majdanka. I weszliśmy do obozu i poszliśmy tam do tej łazienki. Do tego baraku. I kazali nam się oczywiście, to już nie pierwszy raz, rozebrać do naga. Notabene… tylko jedna taka mała dygresja. Jak u nas w Yad Vashem prosili ludzi przynieść, jeżeli mają, jakieś pamiątki z domu, jakieś zdjęcia, jakiś upominek, jakiś skrawek czegoś, żeby przynieść, bo oni tam budują taki oddział pamięci. I ja w pierwszej chwili nie zrozumiałam tego. Jak to jest możliwe, po tylu latach, ja wiem, że nie wszyscy byli w obozach, ja wiem, że ci, którzy wrócili najczęściej byli w skrytkach czy u obcych, czy przyjechali w ogóle z innych stron, powiedzmy ze Związku Radzieckiego, mieli jakieś pamiątki. No myśmy niczego nie mieli, byliśmy nadzy zupełnie. Skąd jakieś pamiątki? Co to za prośby w ogóle? To

musiało mi zabrać kilka minut, żeby sobie przypomnieć, że nie wszyscy byli w takiej sytuacji, że nie wszyscy czuli tak… Ale to jest tylko ta dygresja. Myśmy poszli do tego baraku. I ja stałam z mamą i moja mama miała jeszcze jedną monetę złotą. I ona ją połknęła. I ja zaczęłam płakać. Powiedziałam: „Mamo, wyjm to jakoś! Ja się boję, że nas zastrzelą tylko dlatego”. I jakiś esesman widział, że my mówimy o czymś, to on doszedł i zaczął krzyczeć. I mama się zlękła. I dała mu to. Poszłyśmy dalej, wszyscy nadzy. Na nikogo nie wpływało to już. I weszliśmy tam do tej łaźni i czekaliśmy. Nie wiedzieliśmy dokładnie jak wygląda komora gazowa. Wiedzieliśmy, że gaz spływa. Tak słyszeliśmy. Nie wiedzieliśmy skąd. Ale to nam było zupełnie jasne. Ja myślę o tej bierności, że nawet w ostatniej chwili nikt nie płakał już, bo… My już nie byliśmy ludźmi. My już nie byliśmy żywymi… Myśmy byli nawet nie manekiny… Staliśmy i czekaliśmy na ten gaz. I spłynęła ciepła woda. Może zimna woda. Ale woda. I później nam powiedzieli, żeby wyjść i dali nam nowe pasiaki i białe chustki na głowę i drewniaki i wyszliśmy na dwór. Wyszliśmy z tego baraku. Ja nie wiem czy w ogóle spoglądaliśmy jeden na drugiego. To wyglądało jak gdyby jeszcze jedno scenarium po drodze. I wtedy nas ustawili w szeregach. Kobiety tylko. Poszłyśmy do baraku. Nawet nie myślałam o ojcu. Tatuś był razem z mężczyznami. A myśmy były, właściwie pole było puste, jak myśmy przyszły. Myśmy były, o ile pamiętam, na pierwszym polu. Myśmy były w każdym razie niedaleko krematorium. Bo z czasem przywożono tam Żydów z Węgier, z innych krajów, nie jestem pewna czy z Węgier. Ale tam byli również nie Żydzi, zdaje się wioski całe, które za karę zostały przywiezione. Trzymano ich całą noc w jakimś baraku, a potem widzieliśmy dym wychodzący z kominów. Wiedzieliśmy, że zostali zabici i spaleni w piecach. No i myśmy czekali na naszą kolej. Tymczasem podzielili nas do pracy. Ja pracowałam w pralni. Znowu nie jako dziecko, tylko jak dorosła.

Były również małe dzieci. Przyszła do nas grupa holenderskich kobiet. Wśród nich było również kilka nie Holenderek. I między nimi była kobieta z malutką dziewczynką, którą Niemcy bardzo lubili i tak dla zabawy ją zostawili. Bo ta mała chyba miała może dwa lata. Ale paplała trochę po niemiecku i to się Niemcom bardzo podobało. Taka jakaś malutka, bawili się nią. Ale było tam kilka dzieci, ale ja broń Boże nie byłam jako dziecko, bo to myśmy uzgodnili w rodzinie, że jedziemy wszyscy razem i jak jest praca, to wszyscy pracujemy. I ja z tymi moimi kamieniami szłam z obozu do obozu i pracowałam jako dorosła. I pracowałam, również tam był jakiś ogród warzywny i pilnowali nas Niemcy. I była właśnie ta praca w tej pralni. W każdym razie pracowałam cały dzień i zachorowałam. Dostałam zapalenia nerek. I to było bardzo bolesne. Niewiele interesowałam się, bo to nie miało więcej żadnych… Ale to tak bolało, że ja nie mogłam stać, nie mogłam siedzieć, mogłam tylko leżeć. Nie mogłam niczego jeść i po prostu leżałam kilka dni w łóżku. I to już był lipiec. To znaczy ja wiem później, że to już był lipiec czterdziestego czwartego roku. Przychodził do mnie lekarz, esesman… Można było być chorym, ale nie wolno było być chorym więcej niż cztery dni. To znaczy był taki rewir, ale jeżeli leżałeś kilka dni i nie wróciłeś do pracy,

to cię wyciągali i zabijali. Nie wiem, ten lekarz widocznie się nade mną litował. W ogóle te wszystkie rzeczy są bardzo przypadkowe, bo inaczej ludzie nie mogli zostać. Bo przecież według reguły to jest geto, obóz, krematorium i koniec. Nie było innego wyjścia. Tak że jeżeli ktoś się przemknął, to tylko przez jakiś przypadek, że nie dali mu tych wszystkich chłost czy nie wyjęli go z rewiru na zabicie. On do mnie przychodził, żeby mnie niby zbadać, zobaczyć jaki jest mój stan. Ja miałam wysoką gorączkę. On mi przynosił zawsze kilka cukierków. Bo te cukierki były słodkie, to ja mogłam przełknąć. Pewnego dnia i to było, zdaje się, w sobotę, ja zauważyłam przez okno, że coś się dzieje w tym obozie. Jakieś przyjechały nagle te auta z Niemcami i zaczęli wchodzić do ich biur. Jakoś tak gwałtownie. Nie było tego codziennego rytuału, tak jak w obozie. I zaczęli spalać. Ja czułam zapach spalenizny i zrozumiałam, że coś się dzieje. Nie przypuszczałam, że to ma jakiś związek z wysiedleniem ludzi czy likwidowaniem Majdanka. Tak jak mówiłam, Majdanek jako pojęcie obozu likwidacyjnego, o ile ja wiem, już nie istniał dla Żydów. O ile ja wiem, to jeszcze z końcem czterdziestego trzeciego roku była taka fama, że w Piotrkowie przecież, i w Trawnikach, i w Sobiborze, i w Chełmnie, że już tam nie spalają ludzi. Że Niemcy nie chcą, że wywożą, zabijają w inny sposób. W każdym razie akcje masowe skończyły się. Nie, że nie zabijają ludzi, ale nie ma już tych mas jak było kiedyś, że stał cały poligon ludzi i wszystkich wywieziono na zabicie i na spalenie. Że to się skończyło. Pierwsze, już nie było więcej mas żydowskich. W każdym razie nie w naszym okręgu. Bo Lublin, zdaje się, był jednym z pierwszych. Ja wiem, że do Warszawy wysłano tę grupę wykonawców faszystowskich, żeby w Warszawie prowadzili, a przynajmniej uczyli jak robić zagładę masową. Z Lublina ich przywieźli. Tak że, o ile wiem, większość Majdanka była pusta. Była nasza grupa kobiet i kobiet holenderskich, i byli również nasi mężczyźni. To wszystko to był obóz, no kilka tysięcy też, ale byli tam również inni więźniowie. Przede wszystkim byli więźniowie zwykli, jak to się mówi, przestępnicy. Przestępcy. Przecież każdy miał swój trójkąt. Byli polityczni więźniowie z różnych krajów i oni mieli ten czerwony trójkąt. A Żydzi mieli czerwony trójkąt i żółty trójkąt i numer.

Data i miejsce nagrania	2017-07-05, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"